

29-11 lutego 2024 | NUMER 148

BEZBEK

bezcenna dawka singli



UWAGA!

**MOŻLIWE PĘKANIE ZE ŚMIECHU, ZRYWANIE BOKÓW ORAZ
W JEDNYM PRZYPADKU PŁAKUWA,
CZYTASZ NA WŁASNĄ ODPOWIEDZIALNOŚĆ***

*MAGAZYN BEZBEK NIE PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA SZKODY ZDROWOTNE CZYTELNIKÓW.

**SINGIEL JUŻ
NIKOGO NIE
OBCHODZI
STR. 6**



Źródło: pixabay (ricinator)



Źródło: pixabay (ricinator)

**POROZMAWIAJMY O
SINGLACH
STR. 10**

**JAK BRAK
WALENTYNEK LECZYŁAM
CELEBRITY CRUSHAMI
STR. 11**



Źródło: pixabay (ricinator)

W TYM NUMERZE:

- 6** SINGIEL JUŻ NIKOGO NIE OBCHODZI
- 8** NIE DLA MAŁŻEŃSTWA, DZIECI, RANDEK I SEKSU
- 10** POROZMAWIAJMY O SINGLACH
- 11** JAK BRAK WALENTYNEK LECZYŁAM CELEBRITY CRUSHAMI
- 13** BEZBEK POLECA: SAMOTNIE PRZECIWKO CIEMNOŚCI
- 15** NAJBARDZIEJ HOT SINGIEL ADAMCZYCHY?
- 16** RANKING MEMÓW
- 18** HOROSKOP
- 19** BYĆ MOŻE ZA DWA TYGODNIE

DO BEZBEKOWICZÓW!

Urszula Skorodziło

Drodzy Czytelnicy,

na wstępie przeproszę za takie porównanie, ale wydało mi się tak bezpieczne, że musiało się tu znaleźć. Otóż kiedyś czytałam jakiś artykuł. Musiał dotyczyć zero waste. Padło w nim takie spostrzeżenie (i porada), by na zakupach brać z kosza te pojedyncze banany, które ludzie odłączyli od swoich kiści, bo nie pasowały im do zakładanej wcześniej ilości do kupienia. Takie pojedyncze banany stosunkowo częściej się wtedy marnowały w sklepie niż te, które pozostawały w kiści z innymi. W tym magazynie trochę o tym.

Już wkrótce dzień zakochanych. Święto miłości. Par. Duetów gotowych przewycięzać problemy tego świata. My jednak nie o nich dzisiaj będziemy mówić.

W tym numerze naszą uwagę poświęcamy wszystkim bez swojej drugiej połówki. Samotnym. Singlom. Niezależnie od tego, czy są nimi z własnego wyboru, czy wynikało to z ich historii życiowych. Im też należy się uwaga w tym lutowym czasie.

Zatem nie przeszkadzam już dalej i zapraszam do czytania

Ula

SINGIEL JUŻ NIKOGO NIE OBCHODZI

Od dzieciństwa grałem sam.

I nie mówię tu tylko o grach, przeznaczonych domyślnie dla jednego gracza, lecz także o wszelakich MMO. Nawet gdy kilkakrotnie próbowałem podejść do takich gier, jak np. *Margonem* albo *Metin 2*, nigdy nie interesowało mnie bieganie z innymi graczami, dołączanie do gildii, wspólne raidowanie ani walki PvP. Wynikało to po części z mojej introwertycznej natury, a po części z chęci zagrania w coś darmowego. Grałem wtedy swoim trybem, powoli biegając sobie samemu po danej krainie, wykonując questy i nabijając doświadczenie mojej postaci, nie przejmując się nawet handlem z innymi graczami i rzadko dbając nawet o pozyskanie unikatowego ekwipunku, który czasami wyrzucali z siebie bossowie. Inni ludzie byli dla mnie wówczas niczym więcej jak utrudnieniem. Gdy np. NPC zlecał mi zabicie kilku goblinów, w miejscu, gdzie te stwory powinny być, znajdowali się już inni gracze z tym samym zadaniem, co zmuszało mnie do czekania kilku minut, żeby potworki znów się tam pojawiły.

Właśnie z tego względu zawsze dużo bardziej ceniłem sobie rozgrywkę dla pojedynczego gracza – to prywatne doświadczenie obcowania z konkretnym, zamkniętym światem, czy to w platformówce, erpegu czy strategii turowej. Nie potrzebowałem dostępu do Internetu, nie musiałem użerać się z innymi ludźmi, kradnącymi mojego expa lub czającymi się za winklem, by spuścić mi wirtualny łomot. Nic nie mogło mi przeszkodzić w cieszeniu się jej mechanikami ani w poznawaniu ciekawej historii. Nawet jeśli gra była za trudna (a często była, bo miana skillowego gracza nie dorobiłem się do dziś), to przecież istniała duża baza kodów, uprzyjemniających całe doświadczenie. Byliśmy tylko ja i moja gra – mój tryb *single player*, oferujący mi dobrą opowieść, różnorodne poziomy, świetną muzykę i wciągającą rozgrywkę.

Gdy jednak spoglądam na dzisiejsze podejście wielu studiów do gry na singlu, czuję, że coś się tu mocno zmieniło. I nie zrozumcie mnie źle: nie chcę tu

zabrznieć jak boomer ani zaczynać kolejnego zdania od „kiedyś to było, teraz to nie ma”. Moim celem jest bardziej porównanie zamysłu, przyświecającemu twórcom gier, które postrzega się dziś jako klasyki oraz podejścia współczesnych głównych wydawców na obecnym rynku gier (pomijam w tej chwili indie developerów, bo wśród nich jest cała masa ambitnych, kreatywnych i utalentowanych osób, wcielających w życie niezwykle ciekawe koncepty). Odnoszę bowiem wrażenie, że dziś tryb dla pojedynczego gracza jest w mainstreamie lekceważony, robiony wręcz po łebkach, nieraz jako dodatek do trybu sieciowego (np. seria *Call of Duty*) albo jest żywcem skopiowany z poprzedniej gry i podany w innej oprawie graficznej (patrz: seria *Far Cry*). Największe studia wydają kopie swoich poprzednich gier lub kolejne gry usługi, mające zapewnić im jak najdłużej stabilną monetyzację jednego tytułu, w których świat czy fabuła mają małe znaczenie, a (najczęściej zabugowany na premierę) *gameplay* upchany jest do bólu powtarzalną zawartością.

O ile jednak taki stan rzeczy delikatnie może ratować tryb sieciowy (bo z paczką znajomych nawet przy śmieciowej grze można się dobrze bawić), tak single mogą czuć się marginalizowani i zaniebdywani przez dużych wydawców. Gracz, który chce tylko spędzić kilka godzin przy jakiejś grze, robiąc choćby i sto razy to samo jako odmóżdzenie po pracy, nie odczuje tego tak bardzo. Wydaje się jednak, że nie ma już w mainstreamie zbyt wiele miejsca dla kogoś, kto z kolei poszukuje interesującego, niepowtarzalnego doświadczenia.

I nie jest to tylko kwestia nostalgii. Mało jest nowych gier, które dziś faktycznie przyciągają moją uwagę, a wśród nich jeszcze mniej jest tych od największych wydawców. A z racji, że mój sprzęt i tak nie pozwala na odpalenie zbyt wielu gigantycznych, wymagających sporych mocy przerobowych gier, niejako jestem zmuszony nadrabiać klasyki oraz interesować się rynkiem gier indie. Dzięki temu nigdy nie czuję przesytu

bo za każdym razem dostaję coś ciekawego, unikalny program, który jest mnie w stanie do siebie przyciągnąć na długo, nawet jeśli jego przejście potrwa tylko kilkanaście godzin. Ledwie miesiąc temu ukończyłem wspaniałe *Dredge* z poprzedniego roku, niedawno skończyłem *Dungeon Keepera 2* z 1999 roku, a dziś ogrywam *Ghost Mastera* z roku 2003. I wiecie co? Każda z tych gier jest dokładnie tym, czym powinna być gra singlowa – pełnopłatną, kompletną rozgrywką dla jednego gracza, oferującą to niezwykle, indywidualne doświadczenie, dla której tryb multi może być ewentualnością i miłym dodatkiem niż głównym contentem. Każdy z tych programów ciągle mnie zaskakuje, urozmaicając rozgrywkę i pozwalając odczuwać równie dużą satysfakcję z rozgrywki, jednocześnie oferując od siebie coś, czego nie znajdę nigdzie indziej.

Gry singlowe nie wymrą tak długo, jak długo jedni gracze będą chcieli tworzyć gry dla drugich. W mojej opinii, możliwe to jest nawet w przypadku gier AAA (a zatem tych największych), jednak niewiele się zmieni, jeśli gracze nadal będą akceptować wtórne, niepełnowartościowe produkcje, nastawione tylko na jak największy zysk jak najniższym kosztem. Ten stan rzeczy pozostanie z nami tak długo, jak długo wydawcy realnie nie odczują tego poprzez głosowanie portfelami. Wbrew temu, co myślą dziś wielkie korporacje, jakość gier singlowych nadal powinna mieć znaczenie. Bez względu jednak na to, czy faktycznie cokolwiek się zmieni, ja wciąż będę miał co konsumować kulturowo. Nadal za każdym razem, gdy sięgnę po tytuł z listy klasyków bądź gier indie, będę mógł się spodziewać nowego, interesującego doznania.

M. Matłok



NIE DLA MAŁŻEŃSTWA, DZIECI, RANDEK I SEKSU

Jakiś czas temu może dobiegła Was wieść, że Koreanki masowo buntują się przeciw ustalonemu patriarchatowi i podziale ról społecznych. W ramach ruchu feministycznego 4B rezygnują z małżeństwa, dzieci, randek i seksu (stąd nazwa ruchu bez seksu – Korean: 비섹스; RR: bisekseu, bez dzieci – Korean: 비출산; RR: bichulsan, bez randek – Korean: 비연애; RR: biyeonae, bez małżeństwa – Korean: 비혼; RR: bihon) na rzecz własnego szczęścia. Swoimi radykalnymi działaniami kobiety wpływają na rekordowo niski współczynnik dzietności. Czy tak jest naprawdę?

Na sam temat ruchu natknęłam się dość niedawno, choć wieść po mediach rozniósła się już około rok temu. Wpływ mogła mieć moja niedawna podróż do Korei. Algorytm po prostu zaczął podsuwać mi coraz więcej ciekawostek z tamtego rejonu. Zatem weźcie moje słowa przez palce. Zapoznaje się z tą kulturą dopiero przez kilka dni.

Niemniej jednak nie zaskoczył mnie aż tak mocno, jak mogłoby się wydawać. Jest to po prostu wyższy poziom tego, co dzieje się już wszędzie na świecie, a więc kultury singielstwa. Wiele słyszy się o młodych, którzy rezygnują ze związków dla własnego zdrowia psychicznego czy rozwoju własnej kariery zawodowej. Ludzie przestali trochę wierzyć w samą instytucję małżeństwa, a wiele par decyduje się pozostać bezdzietna m.in. z powodów ekonomicznych. Sama znajduję się w tej kategorii singielstwa i choć nigdy nie powiedziałam sobie głośno: nie dla związku, to na ten moment jest mi dobrze w punkcie, w którym jestem, a wróżyć sobie przyszłości nie będę.

Wracając jednak do tematu, ruch mnie nie zaskoczył nawet swoją radykalnością. Mimo iż mnie samej daleko do granicznych posunięć, doskonale rozumiem, że różne poglądy rozsiane są na pewnej skali i zawsze znajdują się jacyś zagorzali przedstawiciele każdego spectrum, więc nic dziwnego, że znalazły się zwolenniczki takiego poglądu.

Ruch przedstawia się jako formę walki z patriarchatem, który ma być w Korei dość mocno ugruntowany. Mężczyzna posiada dominującą rolę w domu. Panuje również stosowny podział obowiązków. Mężczyźni zapewniają byt i bronią ojczyzny, a kobiety opiekują się domem i rodzą dzieci. Nawet jeśli kobiety pracują, to nadal wszelkie obowiązki rodzinne są ich udziałem, gdy tymczasem mężczyzna może sobie nie robić nic. Męscy potomkowie są bardziej preferowani niż ci żeńscy, więc około sto lat temu panowała kultura rodzenia, aż się takiego uzyska.

Trudno mi powiedzieć, jak jest faktycznie. Według Agnieszki Klessa-Shin (YT: Pyra w Korei) nie różni się to aż nadto od tego, co widzimy w naszych stronach. Niemniej jednak rządowe badanie w 2015 pokazało, że 80% kobiet było seksualnie nagabywane w pracy. A *The World Economic Forum's 2022 Global Gender Gap Index* stawia Koreę na 99 miejscu ze 146 pod względem równości płci. Problem więc na pewno istnieje w jakimś stopniu.

Warto jednak powiedzieć, że działania ruchu 4B nie mogły mieć znaczącego wpływu na obecny rekordowo niski współczynnik dzietności, ponieważ nie jest on jakoś superpopularny. Zakłada się, że posiadał on około 4 tysiące członków, co jest kroplą względem całej populacji. Oczywiście funkcjonują też inne ruchy feministyczne m.in. #metoo czy Escape the Corset Movement, który skupia się na represji kobiet głównie w toksycznej branży beauty. Jeśli nie wiedzieliście, to Korea słynie z rygorystycznych standardów piękna oraz całej maści kosmetyków. Wspólnie jednak nadal nie dają takiego impaktu na dzietność. Poza tym, to nie jest wina kobiet, które walczą o swoje prawa. Feminizm nie jest równoznaczny z nienawiścią wobec mężczyzn czy zerwaniu kontaktu z płcią przeciwną. Chodzi o równość, partnerstwo i współpracę.

W takim razie co się przyczyniło do mniejszej dzietności? Nie można wykluczyć czynników

kulturowych, zmieniającego się świata: większej emancypacji kobiet, rozwoju karier, kultu jednostki. To ma wpływ, ale nie decydujący. Jednym z czynnikami może być tu obecna w Korei narastająca wojna płci (w skrajnościach misogynist do feministek). Na pewno trzeba wziąć pod rozagę wszystkie niekorzystne względy ekonomiczne czy niepewną przyszłość i sytuację geopolityczną. Warto podkreślić, że edukacja dziecka w Korei to też dość kosztowna sprawa. Wymaga się od dziecka wysokich wyników na egzaminach, co obliguje rodziców do korzystania z płatnych korepetytorów równoległe do edukacji szkolnej. Warto też zwrócić na przeszłość. W latach 60.–80. w Korei pojawiały się kampanie czy korzyści w ramach rządowych programów zmniejszających dzietność. Doszedł też kryzys, który również wpłynął na ówczesną sytuację, a co dalej może odzwierciedlać się dzisiaj.

Niezależnie od wszystkiego niski wskaźnik dzietności czy nierówności społeczne są problemami, z którymi boryka się Korea jak i inne kraje świata. Każdy z nas ma wolność, by przeżyć życie zgodnie z własnym wyborem. Jeśli chcecie spędzić je samotnie, to nie mnie (i nikomu innemu) to oceniać.

Ula

Źródła: [1](#), [2](#), [3](#), [4](#), [5](#), [6](#), [7](#).



POROZMAWIAJMY O SINGLACH

Status singla wcale nie musi być przykry. Wystarczy nie myśleć o ludziach. No i o 14. samotnie spędzonych walentynkach z rządu. Przecież to tylko kapitalistyczny wymysł mający na celu wycisnąć ostatnie finansowe soki z naiwnych konsumentów w stanie chorobowym, jakim jest zakochanie. Pomówmy zatem o wszystkich rodzajach singli, tylko nie o tym, który pierwszy przychodzi na myśl po usłyszeniu tego wyrazu.

Słowo „singiel” to homonim, który może oznaczać nie tylko człowieka stanu wolnego. Innym znaczeniem tego terminu jest wydawnictwo muzyczne zawierające wyłącznie jeden utwór, który promuje album artysty. Wiecie jaka kompozycja jest (nieoficjalnie) uznawana za najlepiej sprzedający się singiel w historii? *White Christmas* Binga Crosby’ego.

Singiel to zjawisko często występujące również w świecie gier karcianych, ale i sportu. W tym pierwszym przypadku singlem może być jedyna karta w danym kolorze przy rozdaniu. Natomiast jeżeli chodzi o sportowe znaczenie, to sprawa zaczyna się powoli rozpętać.

Przede wszystkim singiel to potoczna nazwa gry pojedynczej. Bardzo często używa się tego określenia w kontekście meczów tenisowych. Ale! Masa singli występuje także w kolarstwie. Singiel to potocznie rower posiadający wyłącznie jeden bieg. Przykładem takiego pojazdu może być tzw. ostre koło. Charakteryzuje się on, a jakże, jednym biegiem, ale i ogólnie dość minimalistycznym wyglądem, małą wagą czy kołami szosowymi, które – swoją drogą – wcale nie są ostre – ich kształt jest całkowicie normalny!

Jeszcze jedną rowerową odmianą singla jest syngiel, który oznacza w kolarstwie wyścigowym i wyczynowym nic innego jak lekką oponę rowerową bez dętki. Zwrot ten pochodzi z lat 50. XX wieku, tak że może już lekko trącić myszką. Nie tylko ze względu na dość archaiczny sposób zapisu, ale także na to, że na takie opony mówi się obecnie po prostu „bezdętkowe”.

Powróćmy na chwilę do singla w muzyce, a konkretniej w budowie gitary. Wikipedia podpowiada, że singlem jest również „jednocewkowy przetwornik w gitarze elektrycznej” – cokolwiek to znaczy. Chociaż wydaje mi się, że jest to nazwa równie martwa, co w przypadku opony bezdętkowej, ale mogę się mylić, ponieważ jestem jedynie ignorantem klikającym w literki.

Zatem nieważne, z jakim rodzajem singla lub helikoptera bojowego się utożsamiacie. Morał płynący z tego tekstu powinien być taki, że każdy z Was, kochani, jest niepowtarzalny oraz wyjątkowy i na pewno znajdzie sobie swoje miejsce na tym świecie.

Adus

Źródła: [1](#), [2](#), [3](#).



JAK BRAK WALENTYNEK LECZYŁAM CELEBRITY CRUSHAMI

W katolickim gimnazjum poczta walentynkowa wypadła zawsze na lekcję języka angielskiego, ku uciesze kilku uczniów, kryjącym się przed wymalowanym mocno niebieską, perłową kredką wzrokiem uszczypliwej nauczycielki. Niepoczyszona siadała wtedy w fotelu i z wymalowanym na twarzy żalem, że z przyjętej serdeczności i w ramach żałoby nad tymi, którzy nic nie dostali, będzie musiała zaprzestać odpytywania kolejnych osób. Czasami można było zauważyć w jej reakcji nieskrywaną pogardę do tych amerykańskich tradycji, może z nienawiści do przerywania lekcji, a może przywracało to w niej jakieś wspomnienia. Nigdy nie poruszała tego tematu, a dwa lata później oznajmiła, że zwalnia się, bo idzie pracować w firmie męża i nie musiała już obserwować corocznej parady święta miłości.

Nie ukrywając, sam moment przyjścia postaćów ze skrzynią był dla większości raczej niekomfortowy. Nie mówię tu o garstce dziewczyn i trzech chłopakach, którzy prawdopodobnie nigdy nie przeżyli upokorzenia związanego z tym obchodem, a o szarej strefie, która zawsze miała jakąś nadzieję, ale koniec końców nigdy do tego się nie przyznawała, obawiając się wyobcowania w tym problemie.

Kolejno wyczytywane imiona podnosiły delikatnie częstotliwość bicia serca, sprawiały, że ręce zaczynały być minimalnie wilgotne, wprowadzały nieustający mętlik w głowie, by po kilku minutach usłyszeć: „to tyle, do widzenia” i z zamknięciem drzwi wszystkie małe nadzieje zamieniały się na jeszcze mniejsze smutki nastoletnich porzuconych.

Raz jednak było inaczej, można powiedzieć, że to był moje 5 minut w gimnazjalnej plejadzie *cool kids*. Gdy moje imię zostało wywołane czułam zmieszanie, choć otaczająca mnie klasa spodziewała się innej reakcji. Tyle czasu czekania na ten moment dał mi umiejętność krytycznego myślenia, by rozpoznać, że raczej nie ma szans dla mnie na zmianę pozycji w hierarchii gimnazjalnej, wiedziałam, że moment poza szarą strefą nie był momentem awansu, a upokorzenia.

Dostaję koperty (chyba dwie) do ręki.

Sam sposób zaadresowania wzbudzał we mnie odpowiednią ilość podejrzeń.

Otwieram obie tak, żeby – w razie olbrzymiej porażki – poniesione straty były jak najmniejsze.

Przyglądam się kartkom, które po jakości wykonania, można uznać za supermarketowe.

Przechodzi przez moją głowę myśl, że liczy się gest, choć z tyłu widniała papierowa metka z napisem 3,50 zł.

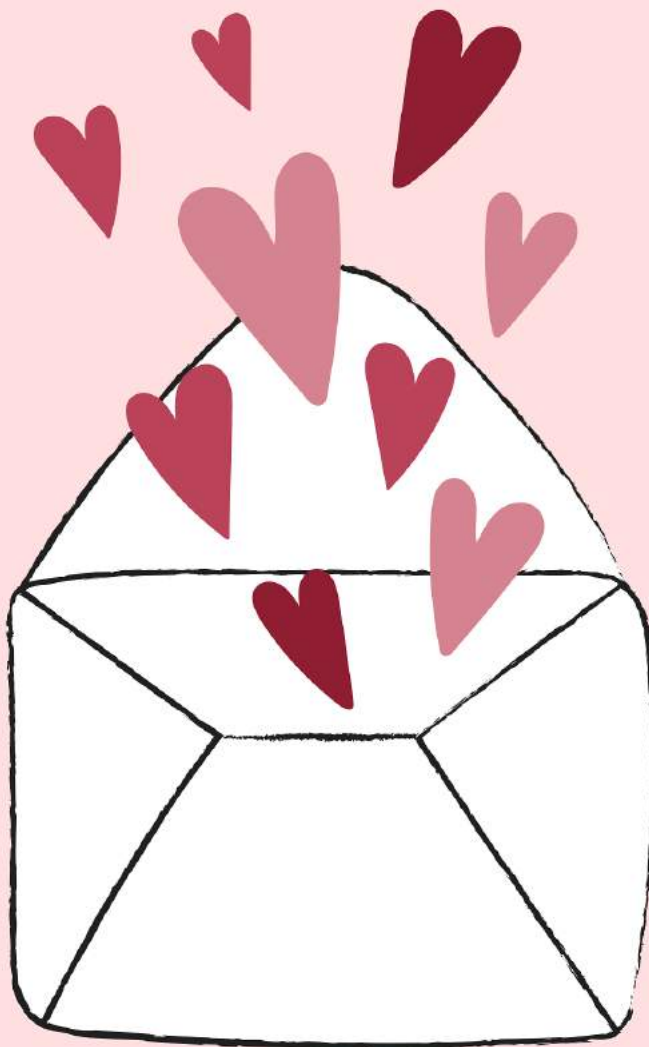
Nie pamiętam już dokładnie słów, które znajdowały się pod tekstem wydrukowanym wcześniej na kartkach, ale nie pozwalał mi on uwierzyć, że zostały wysłane z dobrą intencją, ale może zdradził to damski charakter pisma, a może moje nastoletnie poczucie wartości nie pozwalało mi uwierzyć, że ten jeden raz mogło być inaczej.

Co gorsza, tym razem miałam rację. Jak później się okazało, dwie koleżanki z innej grupy zrobiły to dla zabawy, postanowiły wydać 7 zł na kartki, które dyskretnie po lekcji zostały unicestwione i porzucone w koszu w pracowni języka angielskiego. Trochę szkoda ich pieniędzy, bo jednak mogły za to kupić siedem Górków w pobliskim kiosku albo dwie paczki chipsów w sklepiku szkolnym, ale nikt im nie kazał tego kupować, a zdrowy rozsądek powinien podpowiedzieć, że raczej nie jest to wskazane.

Nie, nie rozmawiałam o tym z terapeutką, która kilka lat później próbowała mi wmówić, że to nie czas, by rozmawiać o związkach, że jestem za młoda. Poza tym bardzo szybko ją zghostowałam, bo trochę miała zły vibe i chciała w kółko rozmawiać o mojej relacji z rodzicami. Zamiast to przepracować, spędziłam ten dzień, oglądając *Dziennik Bridget Jones* i jedząc sushi (bo, według „Bravo”, był to najlepszy sposób na spędzenie walentynek dla silnych i niezależnych dziewczyn), fantazując o tym, jakby to było, gdybym kiedyś naprawdę dostała walentynkę, ale tak się nie stało.

(Proszę niech ktoś mi wyśle walentynkę pocztą walentynkową na lekcji języka angielskiego w katolickim gimnazjum).

Nikola



BEZBEK POLECA: *SAMOTNIE PRZECIWKO CIEMNOŚCI*

Chciecie zagrać w *Zew Cthulhu*, ale nie możecie skłotać sobie drużyny lub mistrza gry? Nie ma problemu, poznajcie *Samotnie przeciwko ciemności!*

Jakiś czas temu wkręciłem się w gry paragrafowe, szczególnie te, oparte na mitologii Lovecrafta. We wrześniu 2023 omawiałem *Widmo nad Arkham* (tekst znajdziecie w 139 numerze), a dziś przyszła pora na nieco bardziej erpegowe podejście, czyli scenariusz dla jednego gracza. Jego założenia łączą w sobie to, co znamy z gier paragrafowych (przeskakiwanie od akapitu do akapitu, zgodnie z podejmowanymi przez nas decyzjami) oraz lwią część mechanik 7. edycji systemu *Zewu Cthulhu*. O ile więc grając w *Widmo...* potrzebowaliśmy tylko czegoś do zapisywania sobie pozyskiwanych informacji, tak tutaj dostajemy pełnoprawne karty postaci, rzucamy kośćmi, by wykonywać testy umiejętności i prowadzimy starcia według zasad z podręcznika (warto więc mieć do niego łatwy dostęp).

Samotnie przeciwko ciemności: zniweczenie triumfu lodu to minikampania autorstwa Matthew J. Costello oraz Mike'a Masona, rozgrywająca się w drugiej połowie 1931 roku. Przygodę zaczynamy jako profesor Louis Grunewald z Uniwersytetu Miskatonic w Arkham, który musi pomóc swojemu akademickiemu przyjacielowi oraz (a może raczej: przede wszystkim) udaremnić plan niezbadanych mrocznych potęg.

Gra łączy w sobie elementy gry paragrafowej i RPG – czytamy wskazany paragraf i mamy do wyboru kilka możliwości dalszego poprowadzenia historii. Czasem, żeby przejść do danej części tekstu, będziemy musieli posiadać konkretną informację lub przedmiot albo zdać test umiejętności, czyli po prostu rzucić kośćmi i porównać wynik z daną statystyką naszej postaci.

Podczas rozgrywki prowadzimy szczegółowy dziennik naszych działań, zapisujemy odwiedzone miejsca, zakupione przedmioty oraz znalezione informacje. Na dłuższą metę może być to trochę żmudne, choć nadaje

to pewnego wrażenia uczestnictwa w większej przygodzie. Gra rozpoczyna się pierwszego dnia września i jest swoistym wyścigiem z czasem. Misja profesora będzie pełna niebezpieczeństw i niespodziewanych wydarzeń, ale – tak jak podczas każdej kampanii – jego (bardzo prawdopodobna) śmierć nie będzie oznaczała dla nas automatycznej porażki. Miejsce Grunewalda zajmą, kolejno, przedsiębiorca Ernest Holt, dziennikarka Lydia Lau oraz marynarz Devon Wilson. Jeśli chcemy, po ich utracie możemy też stworzyć własnych Badaczy i grać nimi dopóty będziemy jeszcze mieli czas na działanie.

Stopy naszych postaci poprowadzą ich nie tylko po Ameryce, ale poniosą ich także do Grecji, Egiptu (z możliwą eksploracją starożytnego grobowca na czele), a nawet na mroźne pustkowia Antarktydy. Mamy niemal pełną dowolność w przemieszczaniu się po lokacjach, wiele z nich będziemy odwiedzać kilkakrotnie, a na naszej drodze stawać będą zarówno ludzcy skrytobójcy, jak i przerażające istoty nie z tego świata. Cel gry zostanie osiągnięty, gdy któryś z naszych bohaterów zdoła, w jakiś sposób, powstrzymać zbliżające się Zło. To, jak duże zwycięstwo uda nam się odnieść, zależeć będzie od spisanych na stratę Badaczy – im mniej, tym lepiej. Wygrana nie przyjdzie jednak zbyt szybko, bo jedno pełne ukończenie gry zajmuje kilka godzin.

Klimat odwiedzanych przez nas miejsc jest dobrze wykreowany. Opisy nie są przesadnie długie, ale za to skupiają się na najważniejszych i najciekawszych szczegółach. Atmosfera obcowania ze starodawnymi cywilizacjami najbardziej odczuwalna jest podczas zwiedzania piramidy (połączonego z minizabawą w dopasowywanie trójkątnych elementów, które składają się na przekrój grobowca) oraz na Antarktydzie.

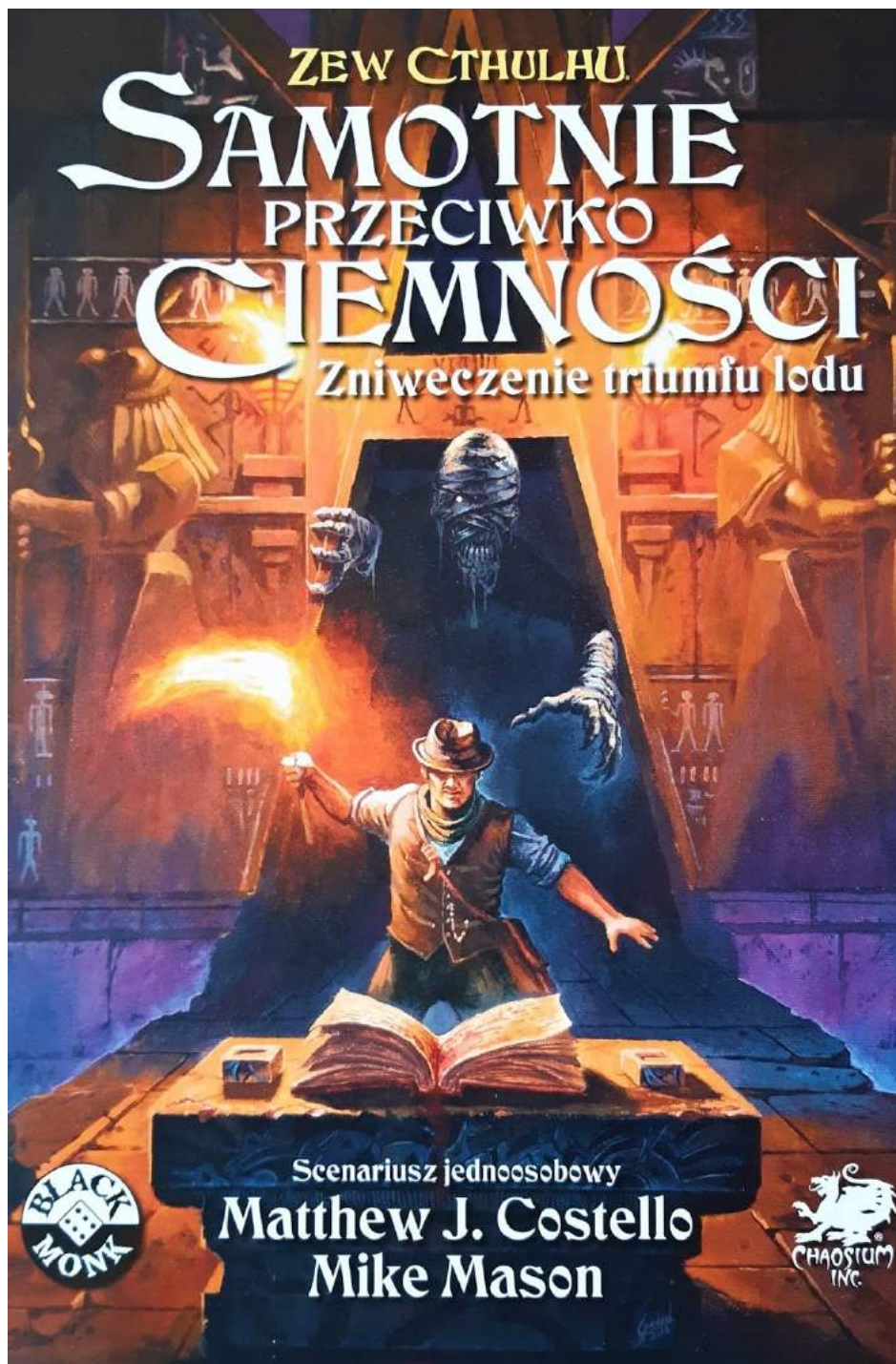
Książka jest twardo oprawiona, do tego niemata, ale przy tym dość cienka i lekka. Miałbym jednak wątpliwości, czy wygodnie sprawdziłaby się np.

w pociągu, ze względu na konieczność zapisywania swoich aktywności w dzienniku (na dodatkowej kartce lub w telefonie) oraz przeskakiwanie między kilkoma materiałami pomocniczymi. W mojej opinii, dużo lepiej się gra, gdy macie wszystkie karty pod ręką i nie musicie co chwilę wertować książki w poszukiwaniu listy lokacji przy jednoczesnym zerkaniu do ostatnio czytanego akapitu.

Grę możecie kupić na stronie wydawnictwa Black Monk Games za 99,90 zł (+12 zł za wysyłkę) lub nieco taniej na portalach aukcyjnych.

A w następnym numerze spojrzymy na *Samotnie przeciwko mrozowi!*

M. Matłok

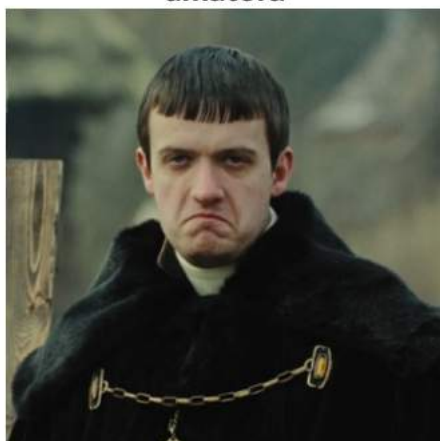


NAJBARDZIEJ HOT SINGIEL ADAMCZYCHY?

Niedawno na Netflixie zadebiutował polski mockument 1670. Opowiada on... prawdopodobnie wicie, więc nie będę się pogrążyć w moich opóźnieniach popkulturowych. Jednak jedna postać z tego serialu pasuje bardzo mocno do naszego tematu. Jest to Ojciec Jakub, młody, przystojny, a do tego zobowiązany do pozostania singlem na zawsze. W naszej ocenie jest to najbardziej hot singiel Adamczychy, a na pewno już tej mniejszej połowy. Zresztą tylko na niego popatrzcie.

Tekst i memy : Gosia Mierzejewska

Gdy znów słyszysz, że każda potwora znajdzie swego amatora



Ja i moja bestie wiedząc, że mamy siebie



Gdy uda Ci się uniknąć pytań rodziny o to czy kogoś masz na oku

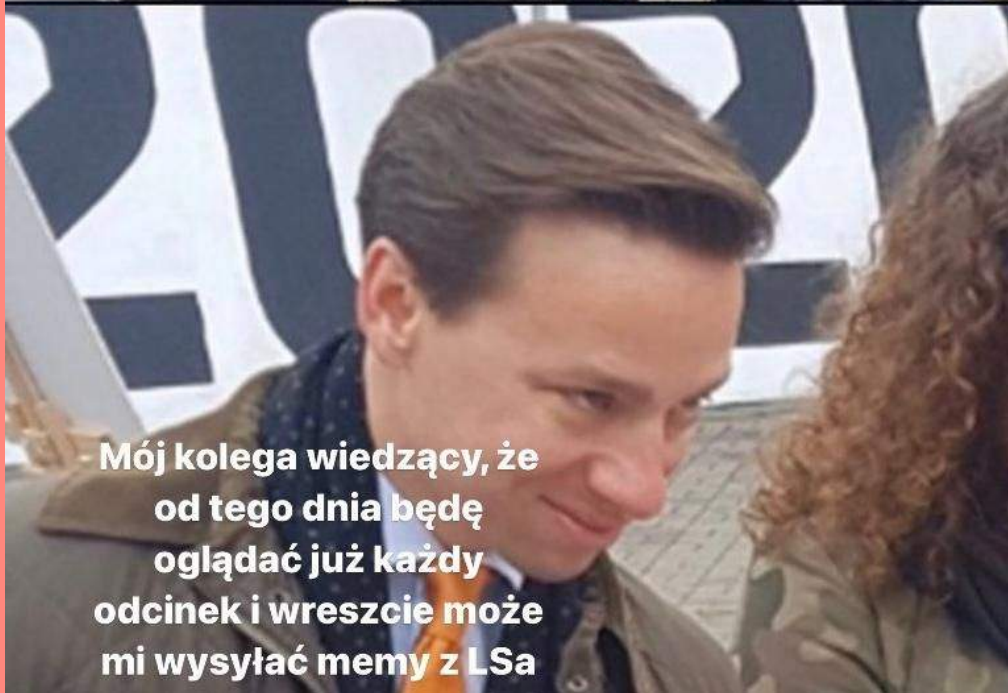


“Oto lista moich ex, każdemu daję odpowiednio złą buźkę”



SUBIEKTYWNY DWUTYGODNIOWY RANKING MEMÓW

BY SEBASTIAN CZAPLIŃSKI



AUTORKA: Małgorzata Zora

SUBIEKTYWNY DWUTYGODNIOWY RANKING MEMÓW

BY LENA ŚNIADAŁA



AUTOR: Mikołaj Koza

HOROSKOP

NIEZAWODNE PRZEPOWIEDNIE BEZBECKIE 12.02–25.02

Baran (21.03–20.04)

Nie bój się wyrażać swoich uczuć i angażować w nowe znajomości – prawdziwa chemia może pojawić się w najmniej oczekiwanym momencie. Otwórz się na nowe doświadczenia i pozwól swojemu sercu prowadzić Cię drogą do prawdziwej miłości.

Byk (21.04–21.05)

Znurz się w zmysłowych doświadczeniach miłosnych! Skup się na budowaniu głębszych relacji z ludźmi wokół siebie i nie wahaj się wyrażać swoich uczuć. Pamiętaj, że cierpliwość i stabilność są kluczowe – prawdziwa miłość przyjdzie w swoim czasie.

Bliźnięta (22.05–22.06)

2024 rok to czas fascynujących rozmów! Wykorzystaj swoje charyzmatyczne podejście do życia, aby przyciągnąć uwagę potencjalnych partnerów. Niech Twoja otwartość na różnorodność i zmienność stanie się Twoją siłą w poszukiwaniu miłości.

Rak (23.06–22.07)

W nowym roku zanurz się w głębokiej empatii i trosce o innych. Pamiętaj, że prawdziwa miłość zaczyna się od miłości do samego siebie. Dbaj o swoje emocjonalne potrzeby i daj sobie czas na uzdrowienie. Bądź otwarty na nowe przyjaźnie i relacje, które mogą przerodzić się w coś więcej.

Lew (23.07–23.08)

Błyszcz na scenie miłości w swoim pełnym blasku! Wykorzystaj swoje naturalne wdzięki i pewność siebie, aby przyciągnąć uwagę potencjalnych partnerów. Pamiętaj, że prawdziwa miłość docenia Twoją autentyczność i gotowość do otwarcia się na innych!

Panna (24.08–23.09)

Poświęć czas na rozwijanie swoich pasji i zainteresowań – miłość może czekać w najmniej spodziewanym miejscu. Bądź otwarty na nowe znajomości i wykorzystaj swoją inteligencję i wrażliwość, aby budować głębsze więzi z innymi. Pamiętaj, że prawdziwa miłość przychodzi, gdy jesteśmy gotowi na jej przyjęcie!

Waga (24.09–23.10)

Skup się na równowadze między Twoimi własnymi potrzebami a potrzebami innych. Bądź otwarta na różnorodność i nowe perspektywy, które mogą prowadzić do magicznych momentów w miłości. Pamiętaj, że prawdziwa miłość jest zawsze w zasięgu Twoich rąk, gdy jesteś gotowa otworzyć swoje serce!

Skorpion (24.10–22.11)

Skorzystaj z odwagi i determinacji, aby śmiało podążać za swoimi pragnieniami miłosnymi. Nie bój się otworzyć swojego serca i być wrażliwym na emocje. Pamiętaj, że prawdziwa miłość wymaga czasu i wysiłku!

Strzelec (23.11–21.12)

Poszukuj przygód i eksploruj nowe możliwości, bo miłość może czekać w najbardziej niespodziewanych miejscach. Bądź otwarty na różnorodność i wykorzystaj swoją spontaniczność, aby przyciągnąć uwagę potencjalnych partnerów. Pamiętaj, że prawdziwa miłość zawsze znajduje drogę do tych, którzy gotowi są ją przyjąć!

Koziorożec (22.12–20.01)

Zanurz się w swojej pracy i pasjach – miłość może znaleźć Cię wtedy, gdy najmniej się tego spodziewasz. Bądź otwarty na nowe znajomości i wykorzystaj swoją determinację i wytrwałość, aby budować trwałe więzi z innymi. Pamiętaj, że prawdziwa miłość rośnie w miejscach, gdzie kwitnie osobiste spełnienie!

Wodnik (21.01–18.02)

Skorzystaj z Twojej wyjątkowej oryginalności i kreatywności, aby przyciągnąć uwagę potencjalnych partnerów. Bądź otwarty na różnorodność i nowe pomysły, które mogą prowadzić do magicznych chwil w miłości. Pamiętaj, że prawdziwa miłość rozkwita, gdy pozwalamy sobie być prawdziwie sobą.

Ryby (19.02–20.03)

Postuchaj swojego intuicyjnego serca i pozwól sobie na otwarcie na nowe doświadczenia miłosne. Bądź otwarta na subtelne sygnały miłości, które mogą przyjść z najmniej spodziewanych miejsc. Pamiętaj, że prawdziwa miłość może znaleźć Cię wtedy, gdy jesteś gotowa przyjąć ją z otwartymi ramionami.

BYĆ MOŻE

ZA DWA TYGODNIE

1. Wstępy do LS-a jako wstępy do filmów dla dorosłych
2. Gang LS-a. Ludzie plotący głupoty?
3. Czy rozpoznasz symbol? [TEST]
4. Czym różni się Radom od Radomska?
5. Czy z wagi łożenkowej można korzystać w salonie? [SPRAWDZAMY]
6. Dlaczego Polacy nie piją herbaty z mlekiem?
7. Czy herbata z solą jest dobra? [SPRAWDZAMY]
8. Co Karol szeptał Włódkowi? [ZGADUJEMY]
9. Bawarka – koszmar czy smak dzieciństwa?
10. Gdzie są teleturnieje dla dzieci?
11. Nasze pierwsze komputery
12. Oceniamy księżyc Saturna
13. Wspominamy nasze pierwsze telefony

AUTORZY NUMERU:

ZAŁOŻYCIELKA: Urszula Skorodziłło

KOREKTA: Sebastian Czapliński

SKŁAD I EDYCJA TEKSTU: Sebastian Czapliński

AUTORZY: M. Matłok, Adus, Urszula Skorodziłło,
Małgorzata Mierzejewska, Nikola Skopowska

OKŁADKA: Anna Jankowiak

ZNAJDŹ NAS:

Magazyn Bezbek sp. niejawna
ul. Bezbecji 25/10 lok. 1
38-870 Wieliczka, koło Krakowa
Tel: 0 000 000 000
E-Mail: magazynbezbek@gmail.com
FB: Magazyn Bezbek

WWW.MAGAZYNBEZBEK.PL

Adamczycha

Only one
here, are
destined to
be hot and
single
forever



Niedawno na *Netflixie* zadebiutował polski mockument „1670”. Opowiada on... prawdopodobnie wiecie, więc nie będę się pograżać w moich opóźnieniach popkulturowych. Jednak jedna postać z tego serialu, pasuje bardzo mocno do naszego tematu. Jest to **Ojciec Jakub**, młody, przystojny, a do tego zobowiązany do pozostania singlem na zawsze. W naszej ocenie jest to **najbardziej hot singiel Adamczychy**, a na pewno już tej mniejszej połowy. Zresztą tylko na niego popatrzcie!

Kadr pochodzi z serialu "1670" na Netflix

BEZBEK



Proszę,
oto cebula
dla Ciebie!



Od: MAGAZYN BEZBEK

Dla: NASI CZYTELNICY